

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM

WARSZAWA, ŚRODA 5 PAŹDZIERNIKA 1932 ROKU Nr. 5

PIŁOMYK

tygodnik ilustrowany
dla dzieci i młodzieży



PRZEZ WODĘ

DO VI i VII ODDZIAŁU 7-KL. SZKOŁY POWSZECHNEJ W ROGOWIE. Przeczytaliśmy z zajęciem sprawozdanie z tego, co się dzieje w Waszym sklepiku uczniowskim „Jedność”. Ucieszyliśmy się, że tyle radości sprawia Wam „Płomyk”.

DO PAWŁA KONASZYŃSKIEGO WE WSI WERCH. Jaka słuszna ta „prośba dzieciń”, którą nam przysłałeś, Pawełku, zaczynająca się od słów:

— Nie posylaj mnie po wódkę, Ja się wstydzę, ja się boję
Tatusiu kochany, Wejść, gdzie człek pijany.

Gdzie ten wierszyk znalazłeś? Dziękujemy Ci też za kartę.

DO IRENKI I JÓZIA ZGUD W ZABAWIE, poczta WIELICZKA. Dziękujemy za rebus i legendę o wilku. Bardzo ładna! Skąd ją znacie? Czy kto opowiedział?

DO BASI BALLÓWNY I JEJ KOLEGÓW I KOLEŻANEK: MARYSI, JANI, STASI, ZDZISŁAWA I JERZYKA. Ciekawe, jak też bawicie się tego lata? Czy znowu robicie sobie na szkolnem podwórzu taki ładny namiot, jak ten na fotografii?

MARJA LIZUREJKÓWNA, wieś Wilkowiecko, gm. Opatów, poczta Krzepice, pow. Częstochowa, chciałaby korespondować z dziewczynką w wieku od lat 13 do 15. Jest ona uczenicą VII oddziału i pilną czytelniczką „Płomyka”.

DO L. JANIKA W SKOCZOWIE. Dziękujemy Ci za wierszyk, ale nie będziemy go drukowali, bo drukujemy tylko utwory dorosłych.

DO ELŻBIETKI KOMOWSKIEJ W CHEŁMŻY. Napisz nam, Elżbietko, o Twym kochanym kotku. Napisz również, jak spędziłeś czas na kolonjach letnich. Chętnie przeczytamy.

DO LALI GERUNŻANKI W DZIURKOWIE. Powiemy pani Lucynie, że tak lubisz jej opowiadania, Lalu. Jak Ci zeszyły wakacje?

DO UCZENIC KL. IV GIMN. P. TANIEWSKIEJ W WARSZAWIE. Co słychać u przeszłorocznej III klasy? Chociaż na odpowiedź naszą trzeba czasem czekać, napiszcie kiedy znowu do Waszych przyjaciół!

DO HENI ZYCHÓWNY W WILNIE. Jakże, czy przydały Ci się w czasie lata wiadomości, wyczytane w „Sztuce wycieczkowania”? Jakie wycieczki odbyłaś i co widziałaś ciekawego?

DO JADWIGI SKIBSKIEJ W CIEMNEM. Jak Wam się powodzi w samorządzie? Czy jako skarbniczka dużo masz kłopotów?

DO DZIECI SZKOLNYCH W JANOWIE, POCZTA BRUDZEW. Dziękujemy Wam za fotografię z uroczystości sadzenia drzewek koło drogi. Niestety, nie możemy jej zamieścić w „Płomyku” z powodu braku miejsca. Ciekawe, czy Wam się wszystkie drzewka przyjęły i jak też rosną? Jakie były gatunki? Czy pamiętacie, kto z Was które drzewko zasadził?

DO IRENY ŚLUCZAŃSKIEJ. Owszem, Irenko, możesz nam przysyłać jakie chcesz opowiadania i bajki, chętnie czytujemy prace naszych czytelników. Nie drukujemy ich jednak w „Płomyku”, który zamieszcza tylko utwory dorosłych.

DO HENRYKA LEWINA W KIELCACH. Opowiadanie Twe o krasnoludku otrzymaliśmy, ale naturalnie, że na konkurs było za późno przysłane: przecież termin upłynął 15 marca, Twój list zaś wysłany został dopiero 1 czerwca!

DO ZOFJI MESZÓWNY W WARSZAWIE. Bardzo ładny ten wiersz o zranionej sarnie, który nam przysłałaś. Racja wielka, ludzie za mało pamiętają o tem, że zwierzę też żyje i czuje.

Dziękujemy za miłe listy, które nam przysłali: MARJAN SZEWCZYK, WALTERCIA OKRZEJSKA, PIETREK MATEUSIAK, JÓZEK ŹRÓDŁO, STEFAN KUBICKI, PAWELEK LEGAŻYŃSKI, SABINKA WILKÓWNA, TANIA CIUPA, TUSIA JAKÓBCZYKÓWNA i STAŚ ZAJĄC, a wszystkim kochanym dzieciom z Lasek przesyłamy serdeczne pozdrowienia.

PEŁOMYK

TYGODNIK ILUSTROWANY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY



TEJ, KTÓRA ODESZŁA.

Gdy w smutnych, ciężkich latach
w niewoli naród trwał,
i w wolny świat, ku słońcu
duchem się mężnym rwał,
kobiety polskie wtedy
trzymały czujną straż,
by męże i synowie
patrzyli w sztandar nasz!

A wśród tych kobiet grona,
których nie szczędził los,
i Prezydenta żona
niejeden zniósł cios;
ale dla szczęścia Polski
nie straszno w męce trwać,
dla jej wielkości, chwały
ofiarę z serca dać.

Za tych poświęceń tyle,
za Jej żywota trud —
hołd Jej dziś Polska niesie,
prosząc u Niebios wrót,
by Bóg litosną dłonią
karom położył kres
i w jasne przyjął progi,
tam, gdzie już niema łez.

W tej uroczystej chwili,
gdy czcimy pamięć Tej,
co nie szczędziła serca,
by ulżyć doli złej,
trzeba nam wszystkim razem
poważny okrzyk wznieść:
— Zaslugom Jej i pracy
hołd i należna cześć!

W. DALEWSKA



NADESZŁO KOPANIE.

W kopanie, gdy wszyscy w polu, pilnowanie całego podwórza i żywny przypada zwykle chłopcu.

Siostrzyczka biedzi się z ugotowaniem obiadu i porządkami w izbie, a braciszek, niby stary gospodarz, musi dopilnować tej drugiej części gospodarstwa. Czasem to się i trochę nie chce. Tak słonko cudnie świeci, chciałoby się pobawić z kolegami, a tu ani na chwilę nie można się wyrwać, bo roboty moc i trzeba się dobrze zwiijać, aby wszystko było zrobione, aby każde stworzenie za gazdowania małego gospodarza miało to, co mu się należy.

Zaraz rano trzeba krowy na pastwisko wyprowadzić, porządnie popalikować i co jakiś czas do nich zaglądać, czy się która w łańcuch nie zaplątała, lub czy już naokoło nie wyżarła. Konia też trzeba obrządzić, to znaczy napoić, spętać i wyprowadzić na okólnik. To samo ze świniami. Podczas gdy żywina na pastwisku, trzeba porobić porządek w stajni, chlewie i obórce. Nawóz musi być zrównany. Jest to praca bardzo ciężka, to też trzeba ją wykonywać powoli, nie rwać dużych kawałów, tylko nabierać na widły potrochu. Żłoby powinny być porządnie wymiecione, ale tak doczysta, koryta zaś muszą być wymyte ostrym wiechciem ze słomy, potem kilkakrotnie splókanie i postawione na słońcu, które zabije wszelkie bakterje, wywołujące choroby.

Stanowiska bydła muszą być porządnie podścielone krótką, targałą słomą, miałem torfowym, a w ostateczności ziemią lub zmiotkami z podwórza. Bydlę nigdy nie powinno stać na mokrym gnoju, bo to jest bardzo niezdrowe i u krów psuje smak mleka.

Trzeba też pomyśleć o wiernym naszym strózu t. j. o piesku w budzie. Trzeba mu podesłać świeżej słomy, a starą, zepsutą wybrać i wyrzucić. Pies powinien mieć stale miskę ze świeżą wodą, a to w celu zapobieżenia wściekliznie. Miska do wody i ta, w której pies dostaje jedzenie, powinna być utrzymywana w czystości.

Podwórze powinno być bezwarunkowo co dzień zamiecione, a zmiotki wyrzucone na kupę kompostową, lub też, jeśli ściółki mało, do obory.

Porządek w kurniku też zwykle spada na barki chłopca, bo siostrzyczka i tak ma w domu więcej roboty z obiadem, sprzątaniem, a nade wszystko z młodszym rodzeństwem.

Rano trzeba kury przejrzyć i te, które mają jajka, zostawić zamknięte, aby jaj nie zgubiły. Gniazda wyczyścić, zasłać świeżą słomą, czy sianem. Cały kurnik porządnie zamieść, pomiot usunąć i wysypać czystym piaskiem. Jeśli jest kwoka z małymi kurczętami, to im trzeba co trzy godziny dawać jeść i cały czas dawać baczenie, aby się zbyt nie oddalały, bo wtedy często się zdarza, że kura gubi kurczęta, a i od jastrzębia też trudniej upilnować. Wrota podwórza bezwarunkowo powinny być cały czas zamknięte, aby nie wszedł jakiś nieproszony gość.

Furtka od ogródka też musi być zamknięta, aby się drób przez nią nie dostawał.

Do tych wszystkich zajęć w podwórzu zawsze jeszcze trzeba dać przygotowanie paszy dla dobytku.

Na tych robotach dzień zejdzie szybko i ani się młody zuch obejrzy, gdy słońce nisko i od kopania wracają.

Małym gospodyniom i gospodarzom przesyłam „Szczęść Boże” w ich zajęciach przy zastępowaniu starszych.

Marzenna Stokowska.

KŁOPOTY MAŁEJ GOSPOSI.

Moja mateczko, moja kochana:
ta gąska biała pływa od rana
i, choć ją wołam, nie chce mnie
słuchać...

Czy ona musi wciąż piórka
płókać?

Słuchaj, mateczko: ta czarna kurka
znowu uciekła dzisiaj z podwórka,

zgrzebała kwietnik, roślinki
młode...

Czy to tak ładnie robić mi szkodę?
Ach, moja matuś, moja jedyna,
już mi i kotek psocić poczyna:
kurczątko małe wystraszył

z rana...
Czy się to godzi? Powiedz,
kochana!

W. KRYGLERÓWNA.



NA PODWÓRZU.

Fot. Poddębski.

ROŚLINY POMORSKIE.



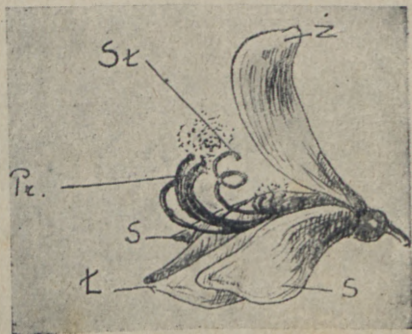
Gałązka kwitnącego żarnowca.

z którego wyrastają płatki korony. *żagielek*, dwa boczne — *skrzydełka*, a dwa dolne, zrosnięte tworzą *łódeczkę*, rozchyloną od góry, w której są ukryte dłuższe i krótsze pręciki i słupek. Kwiat ten jest pozbawiony miodników, mimo to rzesze owadów, zwabione jego jaskrawymi barwami, obsiadają go tłumnie. Jednakże tylko ciężkie i silne owady, jak trzmiele i pszczoły, są tu pośrednikami w zapylaniu, siadając bowiem na *łódeczce* i naciskając ją mocno u nasady *żagielka* w poszukiwaniu miodników, powodują eksplozję wyprężonego słupek i pręcików, które wyskakują momentalnie z *łódeczki* i osypują gościa pyłkiem, skręcając się w spiralne

Wśród rozmaitych roślin naszego Pomorza, obok wrzosów, ciernistego rokitnika, z odurzającym zapachem kwiatów bagna, pięknego groszku nadmorskiego i innych zwracają specjalnie uwagę dwie rośliny, krzewiące się tam miejscami bardzo bujnie i swojemi żywymi barwami kwiatu dodające dużo swoistego uroku krajobrazowi.

Bezleśne pagóry nad Małym Morzem w pobliżu Pucka i okolice Żarnowieckiego jeziora złocą się całe późną wiosną od ogromnych, motylkowatych kwiatów *żarnowca*. Krzew ten wysoki, miotlasty, znany też dobrze i z okolic Krakowa i Beskidów Zachodnich, odznacza się nie tylko pięknnością, ale i oryginalnością swych złoto-żółtych kwiatów, zaliczanych do typu t. zw. „kwiatów eksplodujących”.

Spójrzmy na kielich tego kwiatu, Jest ich pięć: górny to tak zwany



Eksplodujący kwiat żarnowca.

ż — *żagielek*, S — *skrzydełka*, Ł — *łódeczka*, Pr — *pręciki*, St — *słupek*.



Krzew mikołajka.

skrety. Owad nieświadomie przenosi te pyłki z kwiatu na kwiat, zostawiając je na znamionach słupka.

Spróbujcie nacisnąć jakimś twardym przedmiotem, np. końcem ołówka, rozwinięty kwiat żarnowca między nasadą łódeczki a żągielką, a będziecie świadkami takiej ciekawej eksplozji.

Drugim krzewem, na który chcieliśmy dzisiaj zwrócić Waszą uwagę, to podobny do ostu, mieniący się cały śliczną barwą ametystu, niebiesko-fioletowy *mikołajek*.

Tu i tam występują na Pomorzu większe skupienia tej rośliny, która, jak wiele innych roślin pomorskich, wydartych wiatrom i lotnym piaskom, jest przez Państwo chroniona, to znaczy nie wolno jej niszczyć i zrywać. Szczególnie w okolicach Oksywji ciągnie się wzdłuż morskiej plaży cały łąn cudnych liljowych mikołajków, jakby rozpostarty drogocenny kobierzec.

Roślina ta należy do gatunku słonorośli, rośnie jednakże nie tylko na słonych gruntach, ale i na piaskach, zestalając je wybitnie, przez co jest podwójnie cenioną.



Kwiat mikołajka.

2)

URODZINY BABUNI.

Dokończenie.

— Ciociu, ciociuniu złota, kochana, już nie będę! Co chcesz mi dać?

— Nie, teraz już nic nie chcę.

Podchodzi ogrodnik. — To jutro rano odesłać Pani kwiaty?

— Tak, jutro o 8-ej.

— Ale niech pan nie zapomni, bo jutro urodziny babuni!

— Nie, punkt o 8 kwiaty odeślę.

Ciocia ogląda jeszcze azalje. Ja zaś idę za ogrodnikiem.

— Niech panienska idzie ze mną, coś dam panience! — obiecuje ogrodnik.

Co to za dziwny dzień! Jutro urodziny babuni, a mnie wszyscy chcą coś podarować. Prawda, Hela tylko obiecała, ale nie da... Idę za ogrodnikiem. Wchodzimy do oranżerji.

— Niech panienska zaczeka chwilkę. — Ogrodnik znika pośród kwiatów. A jest ich coniamiara: narcyzy, primule, krokusy. Ogrodnik wraca z piękną gałązką bzu.

— To dla mnie?

— Dla panienki.

— Dziękuję panu — dygnęłam. — A czy pan wie, że jutro podaruję babuni? I powiem, że to od pana, dobrze?

— Nie, to już będzie od panienki.

Wychodzimy z oranżerji. Ciocia już na mnie czeka.

— Patrz, co dostałam, widzisz?

— A podziękowałaś?

— Tak. I ukloniłam się.

— No dobrze, idziemy do domu. Dowidzenia! Więc jutro o 8-ej!

— Dziękuję panu! — Jeszcze raz obracam się, wążam gałązkę i rozradowana skaczę na jednej nodze.

— Ciociu, a co ty chcesz mi dać? Utrapienie z tem dzieckiem, pewnie tak myślisz, prawda? — pytam się głośno. Ciocia jednak nie umie gniewać się długo. Gniewa się na niby — jak babunia.

— W domu zobaczysz — brzmi odpowiedź.

W domu — to już niedaleko. O nic więcej nie pytam się. Dom już blisko.

— Gdzieście były tak długo? — mówi babunia. Milczę.

— Ciociu, babcia się pyta, gdzieśmy były. Powiedz sama. Ja nie powiem, bo się będziesz gniewała, że znów wygadałam sekret.

Babunia uśmiecha się. Może się domyśla?

— No, wszystko mi jedno, poszłyście na spacer jak codzień, prawda?

Oddycham z ulgą. Obejmuję babunię i pocichu mówię jej na ucho, żeby ciocia Hela nie słyszała:

— Jutro zobaczysz, jutro rano o 8-ej coś przyniosą. Ale ja nic nie powiedziałam, prawda?

Wieczorem znów mamy sekret z ciocią. Nachyla się nad mojem łóżeczkiem i szepcze:

— Więc jutro raniutko wstaniesz, tylko cicho, jak myszka, pójdziesz do kąpielowego. Tam cię ubiorę. Jak tylko babunia obudzi się — wejdiesz, pocałujesz ją w rękę, dygniesz i powiesz powinszowanie. Umiesz wierszyk?

— Umiem. — Przechylam głowę Heli do siebie i recytuję jej w ucho jednym tchem.

— Dobrze, tylko nie tak prędko.

— To przecież teraz dla ciebie, to mogę.

— No dobrze, zgoda. Jutro obudzę cię raniutko, śpij!

Ciocia Hela całuje mnie na dobranoc.

— Ciociu, zapomniałaś o czemś... Chciałaś mi coś dać...

Hela uśmiecha się. Nie widzę, bo jest ciemno, ale tak mi się zdaje.

— No dobrze — mówi. — Jutro dostaniesz. Dobranoc!

Wyszła. Cicho zamknęła za sobą drzwi. Jutro urodziny babuni! Będzie dużo gości. Dużo prezentów. Znów p. Gordon przysła ogromny tort a panna Lucyna powie: — Dajcie najpierw Jadzi, bo jej język o mało nie ucieknie! — Pana Lucyna zawsze tak mówi przy deserze. I jutro tak będzie. Przyniosą kwiaty. Czuję dokoła zapach hiacyntów. Zamykam oczy. Zасыpiam.

*

Wszystko się udało. I wstałam wcześniej i umyłam się zimną wodą i nie płakałam. I ślicznie dygnęłam i ładnie powiedziałam wierszyk. Babunia była bardzo zadowolona. Ach, jak wesoło dziś u nas, jaki cudowny dzień! Ogrodnik przysłał kwiaty wcześniej, niż obiecał, nie zapomniał. Cały dzień dzwonią, cały dzień otwieram drzwi. Wciąż przynoszą kwiaty. Już jest 30 doniczek — policzyłam. Ogród u nas, babuniu, prawdziwy ogród. Znów dzwonek: tym razem wnoszą ogromną amarantową azalję.

— To ta warjotka Flora, widziała mama coś podobnego? — mówi Hela.

— No, no — babunia kiwa głową dobrotliwie (dzisiaj nie można się gniewać na nikogo), piękny krzak! Postaw go w stołowym.

Chcę powiedzieć Julji, co przysłała ciocia Flora, ale Julja nie ma czasu:

— Urwanie głowy z tym proszonym obiadem, tyła gości a pani starsza ino w pokoju, nawet nie weńdzie do kuchni! Rozerwij się, człowieku.

— A co Julja chce? — przerywam jej monolg. — Dzisiaj babuni urodziny, dzisiaj święto, dzisiaj...

— Niech Jadzia idzie do pokoju! — wyprasza mnie Julja i zamyka za mną drzwi.

Siadam w stołowym koło okna. Kto przyjdzie dziś do nas na obiad? Wujcio Józio? Nie, on zawsze przychodzi wieczorem. Ciocia Romcia? Nie, chyba nie. A teraz kto przyjdzie? Hela pewnie wie. Wstaję z krze-

śla, ale słyszę, jak zatrzymała się dorożka tuż, prawie pod samem oknem (mieszkamy na parterze, bo babunię nogi boła) Co widzę? Frania przyjechała! Wrzeszczę na całe gardło: — Frania!!

Hela już otworzyła drzwi i po chwili już się ściskają, całują. Bo ciocia i Frania to wielkie przyjaciółki. Prawdziwe.

— Franka, jakim cudem przyjechałaś?

— Nie cudem, a pociągiem. Przecież dziś urodziny babuni. Wzięłam urlop na 2 dni i koniec. Moja kochana, tę walizeczkę schowaj, tam są prezenty — mówi Frania do cioci.

— I dla mnie też?

— I dla ciebie, bąku. Chodź tu bliżej! Jak wyrosła!

Obejmuję Frankę mocno. Jutro będziemy grały w domino, jutro będziemy ubierały się na wyścigi — kto prędzej? Kto prędzej ubierze się, a zawsze mnie się udaje, ten wygrywa kawki czekoladowe. Jutro Franka opowie mi piękną bajkę. Zosia tak nie umie. Babunia też lubi słuchać i zawsze mówi: — Jaką pani ma fantazję! Powinna pani pisać książki dla dzieci.

— Ach, proszę pani — odpowie Franka — nie mam humoru. Takie psie życie, sprzykrzyły mi się te kondycje. Uczyć dzieci to ciężka praca.

— A opowiadać bajki?

— Wolę — odpowiada Franka poważnie. Jutro będzie bajka. A dziś — goście, prezenty, zabawa dla dzieci. Ciocia Hela obiecała urządzać loterję fantową, gry. Tylko baniek mydlanych nie pozwoli nam puszczać, bo podłogi świeżo wyfroterowane. Julja powiedziała:

— Wypraszam sobie bez bańków, bom się umordowała z tą frotyrką.

Obejdzie się. I tak jest wesoło.

Znów rozlega się dzwonek — goście na obiad. Babunia prosi ich do gabinetu. Słyszę śmiech Stefy i Koci, miły głos panny Róży i grubszy — panny Lucyny.

— Jadziu, Jadziu! — woła mnie ciocia Hela, chodź, pomóż mi nakryć do stołu.

Chcę zobaczyć, kto jeszcze przyszedł, bo znów zadzwonili, ale dzisiaj jestem posłuszna. Idę do stołowego, choć dusza mi piszczy, żeby zajrzeć do gabinetu, kto jeszcze przyszedł? Zresztą za chwilę wszyscy będą w stołowym. Więc pomagam cioci Heli. Dzisiaj muszę być grzeczną przez cały dzień. Dzisiaj urodziny babuni!

Jadwiga Storczykówna.





Czyżbyś z tak wysoka widział...

OPOWIADANIE BOGUMIŁKA, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ JAK CHRZĄSZCZ SILNY.

Dokończenie.

Zawodnicy podbiegali do deski, odbijali się od niej i skakali w górę. Publiczność biła brawa, a ja uśmiechałem się i myślałem: gdyby tu była pchła, śmiałyby się także. Kiedy już ostatni zawodnik skoczył, podbiegłem do deski i odbiłem się od niej. Skoczyłem wyżej niż wszyscy zawodnicy razem wzięci. Odlatywałem od ziemi, malałem w oczach widzów, aż stałem się maleńką, ledwie widoczną na niebie kropką. Sędziowie liczyli sekundy do mego powrotu na ziemię. A kiedy opadłem, otoczyli mnie wszyscy, wykrzykując słowa podziwu i wręczyli mi pierwszą nagrodę — wielki złoty puchar. Z radości przeskoczyłem trzydziestopiętrowy dom i skakałem z ulicy na ulicę.

Zapomniałem o tem, że mogę spaść na kogoś i zabić go.

Spadałem na ulicę, po której spacerowało mnóstwo ludzi, jechało wiele tramwajów, dorożek, samochodów. Jakże mi w tak szybkim upadku wysterować, aby kogoś nie potłuc? Zawadziłem o drut zawieszony wzdłuż ulicy, który dostarczał prądu elektrycznego tramwajom. Zerwałem drut, tramwaje stanęły. A ja spadłem na wózek z pomarańczami, przy którym stała stara kobieta i wołała, że pomarańcze są malinowe i kosztują niedrogo. Pomarańcze rozsypały się wkoło, starsza pani zaczęła lamentować, zbiegła się ludzie.

Wtedy przypomniałem sobie o mojej przygodzie z pisklętami i z maszynistą i poskoczyłem szybko do lasu, do Herkulesa Chrząszcza i do pchły i tak rzekłem:

— Nie chcę być tak silny, jak ty, chrząszczu, nie chcę tak wysoko skakać, jak ty, pchło!

— Masz słuszność — odrzekła pchła. — Nie powinienes skakać tyle razy wyżej ode mnie, ile razy jesteś większy ode mnie. Pomyśl, coby to było, gdyby stoń skakał tyle razy wyżej od ciebie, ile razy jest większy od ciebie.

Tak powiedziała pchła. I jeszcze dodała:

— A możebyś chciał fruwać tak, jak jaskółka?

— Tak — odezwała się jaskółka, która siedziała obok na gałązce, — możebyś chciał fruwać tak wysoko, jak ja?

— O! chciałbym — mówię, — bardzobym chciał fruwać tak wysoko i tak szybko, jak ty, jaskółko, ale boję się, że znów wyrządę jakąś szkodę.

— Nie bój się, Bogumiłku, — rzecze jaskółka. — Pofruniemy razem. Ja fruвам szybko: czterysta kilometrów na godzinę. I ty, chociaż jesteś tyle większy ode mnie, będziesz truwał tak samo. Będziemy truwali razem.

I frunęliśmy. Nad łąkami, nad lasami, nad rzekami, nad miastami, — nad aeroplanami... Uciekają równiny — hej! — góry, Tatry przed nami wysokie. Patrzą — nade mną orzeł kołuje i wypatruje czegoś hen, w dole.

— Orle! — wołam — orle! Czyżbyś z tak wysoka widział, co się dzieje na ziemi?

— Tak! — woła orzeł. — Jestem trzy tysiące metrów nad ziemią, a widzę, tam, w polu, trzy kroki od stogu siana, małą szarą myszkę, która gryzie ziarno.

Nie mogłem uwierzyć orłu, bo sam, choć byłem niżej, ledwo stóg siana spostrzegłem, opuściłem się tedy na ziemię. Patrzą uważnie. — O! tak! Trzy kroki od stogu siana siedzi mała szara myszka i gryzie ziarno.

— Nie chcę być silny, jak chrząszcz — wołam, — nie chcę skakać, jak pchła; nie chcę fruwać, jak jaskółka! Chcę mieć oko, jak orzeł.

A mała szara myszka słyszy, co mówię, główką kręci i jednym oczkiem na mnie spogląda.

— Czemu się tak dziwisz, mała szara myszko? — zapytałem.

— A dziwię się, dziwię — powiedziała myszka, — bo sama widziałam, jak jeden człowiek oglądał przez szkło kroplę wody i widział tam takie małeńkie żyjątka, jakich orzeł nigdy nie zobaczy, a przez inne szkła patrzył w niebo i widział na księżycu góry i krater, których ani jeden orzeł nigdy nie widział. A inny znów człowiek poruszył korbę takiej dziwnej maszyny i ta maszyna pociągnęła taki ciężar, jakimby sto milionów chrząszczy nie dało rady. I widziałam człowieka w innej maszynie, która pędziła dwa razy szybciej niż zając i wcale się nie męczyła. Widziałam człowieka w maszynie ze skrzydłami, która fruwała tak szybko, jak jaskółka; widziałam człowieka unoszonego przez balon tak wysoko, jak nie polecą ani orzeł, ani nawet kondor. Widziałam ludzi, płynących po morzu, i sama płynęłam z ludźmi, tak jak ryba, pod wodą.



— Czemu się tak dziwisz, mała szara myszko?

Zabrali mnie z sobą w klatce dlatego, że wyczuwam bezwonne trujące gazy, które w łodzi podwodnej wydzielają się z maszyn, i ostrzegam o niebezpieczeństwie. Dlatego ci się dziwię, Bogumiłku, że nie chcesz patrzeć i fruwać i pływać i być silny, jak człowiek.

Tak mówiła mała szara myszka, która kawał świata zwiedziła i wiele rzeczy widziała. A wszystko to opowiedział Bogumiłek.

Stefan Themerson.

ŚPIEWAJMY!

*Choć mię troska zbyt przyniecie,
wy się o tem nie dowiecie.*

*Bo choć jestem tak stroskana,
śpiewam sobie: oj ta dana.*

*Chociaż smutek mną owładnie,
żadna łezka z ocz nie spadnie.*

*Zamiast płakać, ja od rana
śpiewam sobie: oj ta dana!*

*Chociaż serce czegoś boli,
ja mam dosyć silnej woli.*

*Miast narzekać, miast się gniewać,
wołę sobie coś zaśpiewać.*

*Piosnka koi wszelkie rany,
a więc każdy, kto znękany
życia tego kolejami,*

*niech zaśpiewa piosnkę z nami!
Towarzyszem więc niech będzie
piosnka ludziom zawsze,*

wszędzie!

*Znikną troski, narzekanie,
radość tylko pozostanie.*

ARTUR LOREK.

5)

BURSZTYNOWY TALIZMAN.

Opowiadanie z czasów dzisiejszych.

Napisła E. Szelburg-Zarembina.

Dziwny sklep... I czy sklep? Bajka chyba, bo oto jest i wróżka: przez kryształową szybę patrzy na zagapionego Piotrusia różowa, cudna twarzą z dwójgłosem śmiejących się turkusowych oczu.

Zawstydzony chłopiec cofa swój nos od szyby i cały czerwony uskakuje w cień od oświetlonego okna. Znów stoi, oparty o zimny mur kamienicy, ale jest mu dziwnie teraz przyjemnie. Już nie czuje zmęczenia, ni głodu, nie robi sobie wyrzutów. Postanawia zaraz iść rażno do domu.

Nim jednak odszedł stamtąd, wpięrowo odczytuje zielonoświecący w szklanych rurkach napis nad wystawą:

B u r s z t y n y z B a ł t y k u.

— Bursztyny z Bałtyku — powtarza Piotruś, jakby się uczył tych dwóch słów napamięć, — bursztyny z Bałtyku — i teraz dopiero odchodzi w swoją drogę.

Odchodzi i nie widzi, że mała „bursztynowa wróżka” patrzy za nim ciekawie przez szybę.

Gdyby to Piotruś widział, zawstydziłby się jeszcze bardziej, on, który powinien jak najprędzej zdążyć do domu, a stał tu przed sklepem, jak nierób, jak gap!

Wróżki, gdyby nawet były tylko dziewczynkami z bursztynowego sklepu, nie lubią gapi.

Więc Piotruś stara się iść porządnym marszem. I nie przystawać już więcej, nie bałamucić w drodze.

Jakoż szybko minął pełne sklepów, kawiarni, cukierni i kin ulice i wszedł w Aleję.

Pusto tu było prawie i bardzo cicho.

Z jednej strony świeciły, przysłonięte ciężkimi zasłonami, okna pałaców, w których mieszczą się poselstwa państw zagranicznych, z drugiej strony szumiały ciemne ogrody.

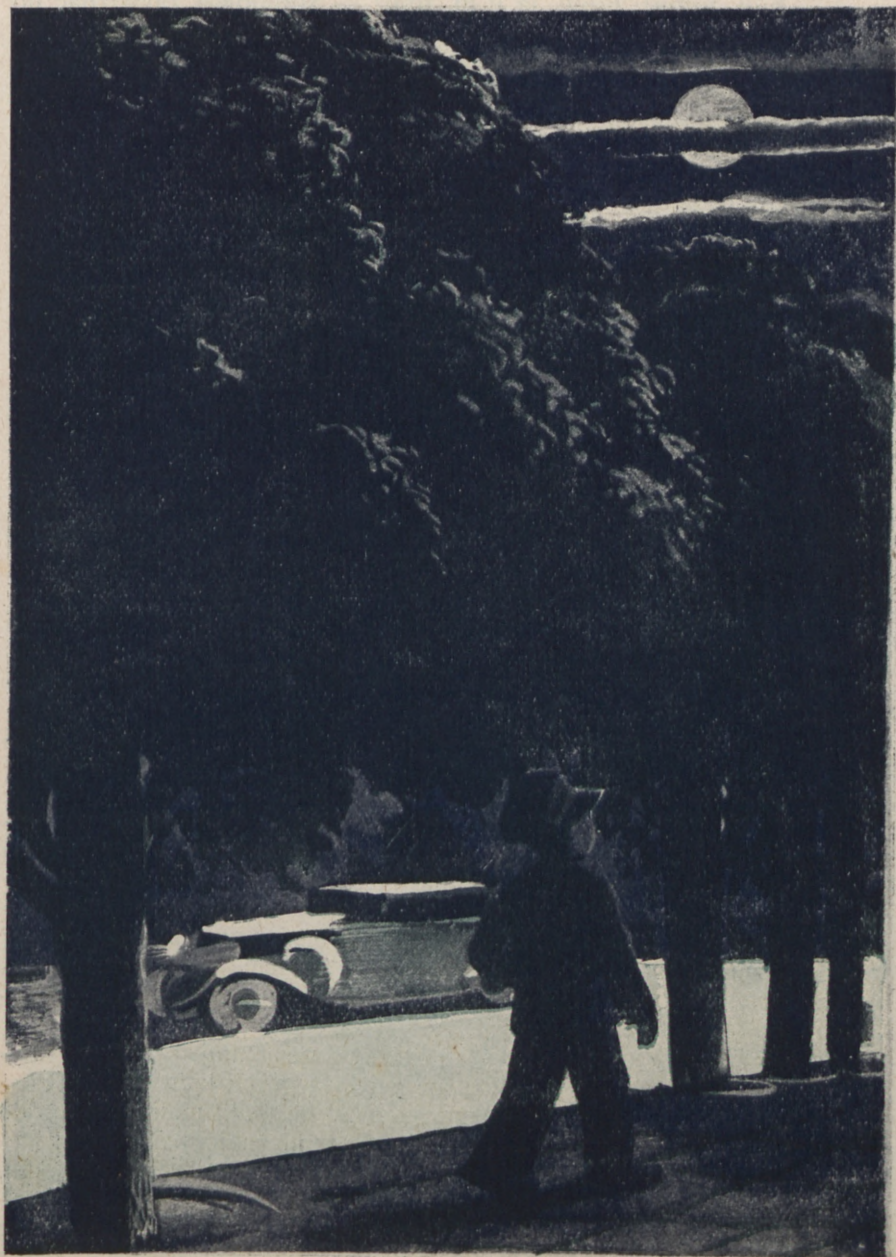
Nieliczni przechodnie mijali się szybko na szerokich chodnikach. Przez jezdnię z cichym szumem przelatowały pachnące benzyną i skórą prywatne samochody i, podzwaniając, toczyły się jasno oświetlone tramwaje.

Na granatowe niebo wyszedł z pomiędzy sinych chmur zimny, niebieski księżyc i dołączył swoje światło do światła łukowych lamp.

Piotruś usłyszał teraz daleką muzykę.

Im prędzej szedł, tem głośniejszą była ta muzyka. Niewidoczna, płynęła zgóry, jakby sączyła się z pod samych chmur, jakby się lała perlistymi tonami wprost z księżycy... To znowu krążyła ze wszystkich stron, że może to grało coś za złoconymi kratami białych pałaców.... może śpiewało tak w głębi ciemnych, zamkniętych już ogrodów?...

Piotruś nie wiedział. Czuł tylko, że mu w takt tej muzyki stąpają coraz szybciej same nogi i mocno, coraz mocniej i radośniej bije serce.



Piotruś usłyszał teraz daleką muzykę.

— Fiju, fiufiu! Fijuli, la li lu, fifiu! — spróbował zagwizdać do wtóru tej ślicznej muzyce i — raptem znalazł się przed placykiem, na którym bielity się w księżycu, zamknięte i puste o tej przedwiosennej porze, jakieś letnie pawilony rozrywkowe. Nad otwartem wejściem na placyk unosił się potężny megafon¹⁾ z ognistym napisem reklamowym, to znikającym, to ukazującym się w ciemnościach: Philips Radio.

Tu właśnie najgłośniej huczała ta muzyka. Rozejrzał się Piotruś: właśnie tu zebrała się spora gromadka ludzi, ciemny tłum, stłoczony dokoła czegoś świecącego.

Więc i Piotruś, zaciekawiony, pociągnął jak ćma do tego światła. Z trudem przepchał się przez ciżbę na przodek. Oto stoi już przed dziwną rzeczą. Jest to coś, jak niewielki, bardzo zgrabny, przezroczysty budyneczek, coś, jak duża, oszklona klatka, wewnątrz oświetlona. W niej nieliczne, nieznanne przyrządy, w świetle tem mocno lśniące. Żeby się lepiej przyjrzeć, co to, wyciągnął Piotruś szyję, jakgdyby żóraw i przywidziało mu się... alez nie! Widzi, tak, oto stoi we wnętrzu żywy, prawdziwy olbrzym marynarz, w marynarskiej, okrągłej czapeczce ze wstążkami, w marynarskiej, obcisłej bluzie, otwartej na piersiach i w dużym, marynarskim kołnierzu. Marynarz ten spojrzął przenikliwym wzrokiem przez szklaną ścianę i — kiwnął grubym palcem na Piotrusia. A Piotruś, nie wiele myślący, hyc! na ten znak i już jest w tem czemś, koło marynarza.

Jakże! Toć prawdziwy wilk morski na niego kiwnął! Za takim w ogień i wodę iść, a nietylko do środka szklanego dziwadła.

Marynarz, gdy Piotruś przed nim stanął, klepnął go szeroką ręką w plecy:

— Rozejrzyj się — powiedział dobrotliwie, — rozejrzyj - no się, szcurze lądowy, a dobrze wytrzeszczaj oczy. Jesteś przecież w najważniejszym miejscu okrętu, jesteś na... kapitańskim mostku!

Zdumiał się Piotruś, ale nim zdążył otworzyć usta, jakby dla potwierdzenia tych słów morskiego wilka, umilkła taneczna muzyka i, po krótkiej, jak mgnienie, chwili ciszy, najwyraźniej zaszumiało morze.

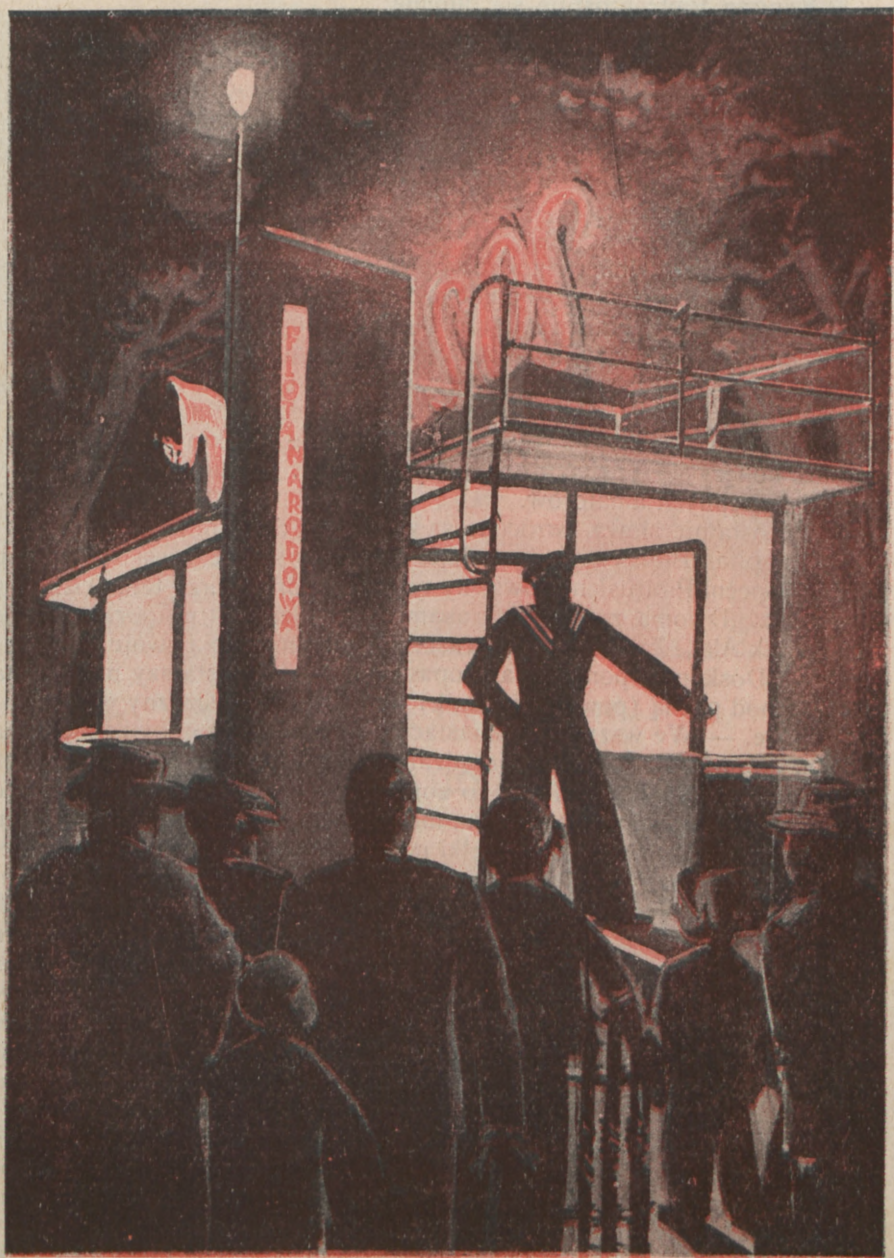
Nie widać go było w ciemności tego morza, ale słyhać było wyraźnie dookoła szklanych ścian obijający się o nie szum ciężkiej, słonej wody... Grzmiący łoskot przewalających się i z hukiem opadających na siebie bałwanów... stokrotne echo skał, chlastanych biczami piany... i przenikliwy skwir morskiego pactwa.

Obejrzał się Piotruś na Aleję, z której wszedł tutaj dwoma zwykłymi krokami. Już to nie jest Aleja, ale dzieląca go od lądu ciemna, bezdenna toń morska.... Już to nie okna pałaców mrugają naprzeciwko, ale sznury światel, płonących na dalekiem molo w nieznanym porcie.

Więc... czy to on, zwyczajny Piotruś, stoi na kapitańskim mostku, górującym ważnością nad całym okrętem, czy też... Piotr kapitan?!

Tam w głębi, pod pokładem znajduje się bezustannie pulsujące serce okrętu: kabina maszyn... ale tutaj, w szklanych ścianach, przez które czuwające oczy kapitana patrzą bez przeszkód we wszystkie strony horyzontu, tutaj jest mózg okrętu i kierująca nim wola żelazna.

¹⁾ inaczej głośnik, przyrząd do potęgowania głosu.



Marynarz ten spojrział przenikliwym wzrokiem...

Kapitan Piotr prostuje się dumnie:

— Co mi tam burza! Fraszki!

I patrzcie! Ledwo to pomyślał, ścichł ryk bałwanów, zamilkł szum wodny i zgiełk. Nastąpiła chwila dziwnej ciszy. Pędzący statek zatrzymał się w miejscu, jakby kamieniem wrósł w ziemię, a nad nim głos z ciemnego nieba, słowem głośne, wyraźne:

— Hallo! Hallo! Słuchowisko „Burza na Bałtyku” skończone. Pięć minut przerwy.

I znowu cisza.

A w tej ciszy śmiertelnej rozwiewa się w nicość morze pod kadłubem okrętu... rozwiewa się kadłub okrętu pod kapitańskim mostkiem... struchlałymi oczami patrzy kapitan Piotr na stojącego obok marynarza. Za swymi plecami słyszy zmieszane, niecierpliwie głosy:

— Teraz my chcemy obejrzeć od środka! Teraz na nas kolej!

Widzi kapitan Piotr — marynarz się uśmiecha i mówi:

— Dobrze. Trzeba się rzeczywiście spieszyć, kto chce zobaczyć, bo jutro kończy się tydzień propagandy morskiej. Odsuń-no się, chłopcze. Wpuść następnych amatorów.

Te ostatnie słowa zwrócone są do niego, do kapitana Piotra.

I kapitan Piotr czuje, że maleje, że kurczy się, że... jest zpowrotem tylko chłopcem Piotrusiem, równieśny tym chłopcom, którzy teraz cisną się do środka. Dwoma zwykłymi krokami wychodzi Piotruś poza reklamę na chodnik Alei. Za plecami Piotrusia przechodnie robią swoje uwagi.

— Doskonale pomyślana propaganda — mówi starszy mężczyzna z teczką pod pachą (pewnie urzędnik) do młodego mężczyzny w robotniczej bluzie. — We wszystkich miastach i miasteczkach odbywa się teraz tydzień propagandy morskiej, urządzany przez Ligę Morską. Ale przecież chyba u nas w stolicy najlepiej to zorganizowano. Tutaj oto pokazano ludziom część prawdziwego okrętu, mostek kapitański, a na tamtym rogu ulicy, widział pan pewno, stoi wielki model latarni morskiej. Każdy przechodzień musi przystanąć na taki widok niezwykle w mieście. Przystanąć musi i pomyśleć: „Przecież to oczywista prawda, że my mamy własne morze”! Mało tego! postanowi: „Muszę i ja zobaczyć prawdziwą latarnię morską na naszym morskim brzegu. Muszę i ja popłynąć na prawdziwym okręcie po naszym polskim morzu”...

Tak mówi mężczyzna z teczką, a ten w roboczej bluzie przyświadcza.

Po niebie płynie jedna wielka, biała chmura. Grubiej i połyka cały księżyc. W czarnych ciemnościach jaśniej zabłysły latarnie, lecz zaraz się zaćmiły, bo zaraz zaczął prószyć gęsty, zimny deszcz.

Piotruś podniósł do góry spuszczoną głowę i ostro zagwizdał przez zęby: Już on się tam deszczu nie boi! Już on się tam nie boi niczego, choć jest tylko niedużym chłopakiem. Kapitanowie ze wszystkich okrętów całego świata też kiedyś przecież byli tylko niedużymi chłopakami!

A mój okręt będzie się nazywał „Sztorm” i będzie łowił...i będzie poławiał... Co też on wyłowi? — zakłopotał się Piotruś. — Już wiem! „Bursztyny z Bałtyku”!

Dalszy ciąg nastąpi.



TARG W MIEŚCIE AFRYKAŃSKIM.

5) **TAJEMNICA HOGGARU.***Napisał L. Życki-Malachowski.*

Wielkie oazy Tuatu korzystają z rzeki podziemnej, która wydobywa się na powierzchnię w cieśninie skalnej Khenegu. W oazach libijskich pokazuje się woda tak obficie, iż tworzy nawet jezioro, zwane Merga. Tego samego pochodzenia, co woda w jeziorze Merga, jest woda w jeziorach oaz Kufra. Przypuszczano, że owe rzeki podziemne pochodzą od Nilu, którego wody przesiąkają do warstw nieprzepuszczalnych i spływają w kierunku pustyni, ale okazało się, że tak nie jest. Więc skąd pochodzą te rzeki, skoro deszcz na Saharze pada raz na kilka lat, a tymczasem wody z rzek podziemnych biją z wielką siłą i są w stanie tworzyć nawet jeziora na powierzchni, nie malejące nawet wskutek tej potężnej siły parowania, jaka jest właściwa suchemu i gorącemu klimatowi Sahary?

Zatem nie woda deszczowa, zbierająca się w górach, tworzy owe potężne źródła, bijące w oazach, lecz woda, pochodząca z jakiegoś dotychczas nieznanego zbiornika. Ten zbiornik odnaleźć i uprzystępnąć ludziom stało się mem zadaniem. Nie miałem wątpliwości, że taki zbiornik nieznanany istnieć musi, lecz zupełnie nie było dla mnie zrozumiałem, gdzie dopływają do niego potrzebne ilości wody. Wkońcu wpadłem na myśl,

że ten zbiornik jest zasilany wodą z morza i że w takim razie mamy do czynienia ni mniej, ni więcej, tylko z rzeką, łączącą morze Śródziemne z oceanem Atlantyckim. Tembardziej, że woda oaz jest przeważnie słona-wa i palmy daktylowe najlepiej przy takiej wodzie słonej wyrastają. Na-leżało przypuszczać, że w oceanie istniał silny prąd, który utorował so-bie drogę w kruchych i miękkich pokładach kredy i wapienia.

Lecz wpaść na podobny pomysł a odkryć samą rzekę to dwie rzeczy różne. Zdawałem sobie dobrze z tego sprawę, że nawet, gdyby podobna rzeka podziemna, łącząca Atlantyk z morzem Śródziemnym, istniała, to jeszcze daleko do jej wykrycia a jeszcze dalej od praktycznego użytko-wania. Mogła ona istnieć stosunkowo niegłęboko pod powierzchnią. Mogła też znajdować się w takiej głębi, że czerpanie z niej wody na po-wierzchnię byłoby niemożliwe. Dostęp do niej mógł być broniony przez pokład skał krystalicznych, na którym łamią się wszelkie bory do świdro-wania. No, i kierunek jej też nie był znany. A trudno przecież w dzisiej-szych warunkach dokonywać kosztownych wierceń próbnych, jeżeli się nie ma nawet cienia prawdopodobieństwa, że mogą one dać jakieś rezul-taty. Jednym słowem przebiegałbym jeszcze prawdopodobnie Saharę lata całe, piastując w łonie szacowne przypuszczenia, gdyby nie Ali ben Mo-hamed.

Ale darujcie mi ten przydługi wykład, gdyż teraz przechodzę do jądra sprawy. Wędrując po Saharze, nieraz sobie zadawałem pytanie, dlaczego karawany, idące do Timbuktu z Tunisu lub Mogadoru, omijają góry Hoggaru, mimo, że łatwiej znaleźć w nich wodę, niż w innych czę-ściach pustyni i mimo, że droga przez nie jest znacznie krótsza. Jussup na podobne zapytania odpowiadał stale, że Tuaregowie zabijają każdego śmiałka, któryby się zaawanturował w ich góry, a dzięki obronności swych gór nic sobie nie robią nawet z wojskowych ekspedycji karnych.

Tuaregów spotykałem już w pustyni. Mimo, że wszystko drży przed tymi czarnymi jeźdźcami, zawołowanymi tak, że im tylko oczy wyglą-dają z pod zasłon, Jussup był z nimi na dobrej, jeżeli nawet nie na przy-jaznej stopie. Zresztą niema takich przejść, przez które nie przeszliby kupcy w pogoni za zyskiem. Oczywiście, z Tuaregami możnaby było wejść w układy i uzyskać prawo przejścia przez ich kraj, opłacając pewien okup. Zaproponowałem tedy Jussupowi, że gotów jestem za prawo zwiedzenia kraju Tuaregów opłacić pewien haracz. Lecz Jussup, ku memu zdziwie-niu, ani słuchać nie chciał o tem. Co więcej, powiedział stanowczo, że dopóki jest moim przewodnikiem i odpowiada za całość mej głowy, nigdy mnie w tamte strony nie zaprowadzi. Lecz możecie sobie wyobrazić, że podobna odpowiedź mogła mnie tylko umocnić w mojem przedsięwzięciu. Powiedziałem tedy chłodno, że o ile ze mną mu jest źle, mogę go w tej chwili zwolnić a na zwiedzanie Hoggaru pojedę sam, jeżeli nie znajdę żadnego przewodnika. Jussup począł mię gorąco przekonywać, że robię źle i będę tego żałował, potem począł prosić ze łzami w oczach, abym odstąpił od swego zamierzenia.

Dalszy ciąg nastąpi.



— BĘDZIEMY TAŃCOWALI!

JAK PAŹDZIOREK BUDZIŁ SERCA W LUDZIACH.

Polem, polem, po złotych w słońcu
rżyskach,
po pustych kartofliskach
ktoś biegnie maluszkami, bosemi
nóżkami,

ktoś świeci złotymi włoskami...
Ktoś wesoły, jak szczygieł,
leciuteńki, jak puszek.
Jest to najmilszy z synków pani
Jesieni:

październikowy duszek.
Na imię ma on Paździorek,
a zawsze skory do figlów i do psoty.
Ot i teraz na nitce babiego lata
przyfrunął aż pod wiejskie ploty
i słucha,
jak wiatr w badyłki zeszcłę dmucha
i gra.

Powiada Paździorek do wietrzyka:
— Graj, wietrzyku - muzyku, graj
jeszcze!

Ja, Paździorek, październikowy
duszek,
nazwołuję tu ostatnich jesiennych
muszek,
do twojej, wietrze, muzyki

przyłączą się świerszczyki.
Zatańczymy sobie spolem
śpiewającym kotem!
Hej! póki ciepłe promyki świecą,
niech się tu na ściernisko wszyscy
do mnie złączą!

Zywo! Żywo! Żywo!
Patrzcie! Już są muszki ze złotymi
nóżkami,
są świerszczyki i pajęczki z białymi
brzuskami,

wszystkie służki Babiego Lata,
cała czereda skrzydlata się złata!
— Dalej! Dalej! Dalej!
Będziemy tańcowali!

— Graj, wietrzyku! Graj od ucha!
Niech całutki świat nas słucha!
Graj, wietrzyku, dylu - dylu
na skrzypeczce z tych badyłów!
Raz dwa trzy!
Zagrał wietrzyk jak się patrzy,
a Paździorek przytupuje,
przytupując przyśpiewuje:
— Dylu dylu na badyłu,
nie potrzeba smyczka!

Tańczcie, świerszcze, hop sa sa sa,
 jak wam gra muzyczka!
 Dylu dylu na badylu,
 tańczujcie pajączki,
 a wy, muszki - złotonózki,
 podajcie mi rączki!
 Dylu dylu na badylu,
 graj, grajku, od ucha.
 Strach na wróble zdjął kapelusz
 i muzyczki słucha.
 Stara wierzba gałęziami
 skocznie wymachuje.
 Dylu, dylu, na badylu!
 Cały świat tańczy.
 Póki jeszcze słonko grzeje
 ciepłutkie i złote,
 niechaj wietrzyk gra w badylach
 wszystkim na ochotę.
 Kto żyw tę piosneckę słyszał,
 ale wiatr przestał nagle grać!
 Zasapał się, zadyszał:
 — Uf! Uf! — powiada — dosyć tej
 muzyki,
 zmęczyłem się, zbyttniki. —
 Więc Paździorek zdziwiony pyta:
 — Zmęczyłeś się, wiatkeru?
 — Zmęczyłem i kwita.
 — A ja się nie zmęczyłem, mój
 wiatkeru złoty.
 — He he he! Czem się miałeś zmęczyć,
 kiedy żadnej nie masz ty roboty?
 — Co ty, wiatkeru, co ty?
 Ja nie mam roboty?

O! bardzo proszę!
 Przecież to ja, Paździorek,
 na rozkaz mamy Jesieni
 pajączkom kądziolki noszę,
 to ja zwiżam ich srebrne niteczki
 w kłębuszki,
 żeby miały czem cerować sobie
 sukienki
 wszystkie Jesienne Duszki. —
 A na to wiatr: — O wa!
 To bajki, ale nie robota.
 To figle są i psota. —
 — Nikt mi nie zaprzeczy,
 że robię i inne rzeczy.
 Ja pszczołkom, jak pasiecznik stary,
 pomagam woskiem zalepiać w ulach
 szpary...
 Ja ptakom radzę, którego dnia najlepiej
 na wyraj lecieć...
 Ja proszę słoneczka, żeby jeszcze
 raczyło świecić
 nad polami, dopóki ludzie nie wykopią
 ziemniaków, buraków i rzepy...
 Więc, jeśliś mnie nigdy nie widział,
 mój wiatkeru, na mojem gospodarstwie
 przy robocie,
 to chyba jesteś — ślepy! —
 — Czekajże, Paździorku kochany,
 nie chciałem cię urazić wcale.
 Wiem, że się krzątasz doskonale.
 Zresztą wszyscy pracują w jesieni.
 To taka pora roku, że nikt się nie leni.

Dokończenie nastąpi.

LIST DO DZIECI W SZKOLE POWSZECHNEJ W OSTRZYCACH NA POMORZU.

Przywędrowała wycieczka nauczycieli z różnych stron Polski na Pomorze. Zahaczyliśmy o wioskę Ostrzyce, leżącą nad ślicznym jeziorem. Gdy weszliśmy do wsi, uwagę naszą zwróciły: Wasza szkoła w czerwonym, murowanym budynku na lewo od drogi, a na prawo, w gliniastej ścianie małego i niskiego urwiska dużo otworów, prowadzących do gniazd jaskółek-brzegówek (nazywają je także grzebólkami). I wiecie, co nas zdziwiło i ucieszyło jednocześnie? To, że tak blisko szkoły ośmieliły się te ptaszki gniazdzka sobie pozakładać! Wystarczyło wspiąć się i ręką sięgnąć, by się do tych gniazd dostać! Coprawda, korytarz, który prowadzi do właściwego gniazda, jest długi (do 1 metra), dłuższy nieraz od ręki, ale... zapewniam Was, że w niektórych okolicach Polski dzieci umieją się, niestety, dobierać do gniazd bardziej jeszcze niedostępnych! U Was jednak szkoła, która jest tuż tuż, nic jaskółkom widać nie przeszkadza, mają do Was zaufanie.

Ponieważ jesteście w tem szczęśliwym położeniu, że często na te ptaszki patrzycie, dobrzeby było, gdybyście zebrali jak najwięcej o nich wiadomości i przestali je do „Płomyka”. Może odpowiecie na następujące pytania: 1) Kiedy przylatują i odlatują? 2) Kiedy zakładają gniazda? 3) Co znoszą na budowę gniazd? 4) Czem się żywią? 5) Jaki głos wydają? 6) Czy zamieszkują tylko stare gniazda? 7) Czy dobudowują nowe i jak to robią? 8) Czy młode mają jeden raz w ciągu lata?

Romana Lubodziecka.

SYNKOWI LOTNIKA HENRYCZKOWI ŻWIRCE.

Ty nie wiesz dziecię, Henryczku
mały,
Ty nie znasz jeszcze Twej straty.
Chlubę ojczyzny wichry

strzaskaly...
Ty, synku, nie masz już taty!...
Wyjechał tatuś — synek spał
jeszcze

i śnił o ślicznym koniku,
co mu go tatuś z Pragi przywiezie,
poda wśród śmiechu i krzyku.
Przywita synka, weźmie

w ramiona,
tak, jak to było z Berlina.
Henryś pobiegnie ku tatusiowi,
żadna go siła nie wstrzyma...

Dziecko kochane, jakież los srogi,
zabrał Ci ojca — nam chlubę?
Twój tatuś, synku, nie wróci
z drogi.

Wicher zgotował mu zgubę!
Polska dziś z Tobą płacze,
dziecino.

Współczują wszystkie Ci dzieci.
W ojczyźnie całej ciche łzy płyną
i słonko smutno nam świeci...

Nie płacz, Henryczku! Nie płacz,
dziecino,

łzy dziecka ciężą kamieniem...
Sława ojcowska Tobie zostanie,
z Polski łączona imieniem.

MARJA STUDNICKA.

Co u nas słyhać.

KOCHANY „PŁOMYKU”!

W końcu czerwca bieżącego roku nasza szkoła urządziła przedstawienie. Odegraliśmy sztukę M. Gerson-Dąbrowskiej p. t. „Laleczka z saskiej porcelany”.



„LALECZKA Z SASKIEJ PORCELANY” W SZKOLE W SZCZEKOCINACH.



UCZESTNICY PRZEDSTAWIENIA W SZCZEKOCINACH.

ny". W przedstawieniu brało udział 68 dzieci. Kostjumy nasze były szyte prze-
ważnie z materiału trwałego i częściowo z bibułki. Z pomiędzy kostjumów naj-
bardziej podobały się kostjumy motyli, nietoperzy, ułanów, margrabiów i niedź-
wiedzia, zresztą sam, kochany „Płomyku”, osądź z fotografii. Nie wyobrażasz so-
bie, ile było pracy. Wszystko to spadło na barki naszych dobrych Pań, bo my nie-
wiele mogliśmy w tem pomóc. Przedstawienie bardzo nam się udało. Powtarza-
liśmy trzy razy i zawsze sala była przepelniona publicznością. Najbardziej podo-
bały się tańce kwiatów i motyli oraz nietoperzy. Przesyłam nasze fotografie
z przedstawienia i bardzo proszę o umieszczenie w „Płomyku”. Grałam rolę: Li-
cho — Królewicz motyl.

Zosia Frelówna,
ucz. VI oddz. szk. w Szczekocinach.

K I N O.

Niewątpliwie, wiele z Was zechce obejrzeć w kinie „Księżnę Łowic-
ką”, najnowszy film polski, na tle historycznym (powstanie listopadowe).
Zobaczycie tam jednego z największych patriotów polskich — Łukasień-
skiego, oraz wspaniałych „czwartaków”, dumę Wielkiego Księcia Kon-
stantego, który wojsko polskie po swojemu kochał, a jednocześnie je —
tyranizował. Wiernie odtworzone parady wojskowe, wnętrza pałaców,
piękne kostjumy i pierwsze chwile powstania, zapoczątkowanego przez
podchorążych — wszystko to, na pewno, Was zainteresuje. Wprawdzie
w filmie nie wszystkie fakty i nie wszyscy bohaterowie są przedstawieni
zupełnie zgodnie z prawdą historyczną, ale kto z Was się tem interesuje,
znajdzie wyjaśnienie w odpowiednich książkach, dotyczących tych cza-
sów. Film da Wam, w każdym razie, pojęcie o tem, jak ciężkie było nasze
życie przed 100 laty i uprzytomni Wam, jakim szczęściem jest wolna
ojczyzna.

DO DZIECI ZE SZKOŁY POWSZECHNEJ W WAWELÓWCE. Jak odbyła się wycieczka do Trembowli, na którą tak pomysłowo zarobiliście sobie, urządzając przedstawienie „Krzywdy nagrodzonej”? Musiała to być wielka radość, że Wam się tak udał teatr i tyle osób przyszło, i pewno wesoło Wam było wyjeżdżać za samodzielnie zarobione pieniądze!

DO WŁODZIMIERZA WIESIOŁOWA W CUMANIU. Nikt Ci nie może dzisiaj powiedzieć, Włodziu, czy czasem potrafisz dobrze pisać opowiadania i wiersze. Jeżeli masz do czegośkolwiek na świecie prawdziwe zamiłowanie, to pracuj i staraj się z całej duszy. Od człowieka samego zależy, co z niego kiedyś będzie.

DO DZIECI ZE SZKOŁY POWSZ. IM. TAD. KOŚCIUŠKI W GRUDZIĄDZU. Śliczne musiało być Wasze przedstawienie „Królowa wiosny”. Opisu i fotografii zamieścić w „Płomyku” nie możemy, lecz zachowamy sobie na pamiątkę. Pozdrówcie serdecznie Waszą Panią od „Płomyka”.

DO UCZNI I UCZENIC KLASY V-A W RADOSZYCACH. Każdy grosz przyda się tam, gdzie jest bieda. Każde z Was dało, co mogło, i Bóg Wam zapłać. Czy macie szkolny ogródek? Napiszcie nam coś więcej o sobie!

DO DZIECI SZKOLNYCH W CIĘŻKOWICACH POD TARNOWEM. Cóż to za wesołe musiało być u Was przedstawienie z muchomorkami, krokodylem i różnymi dziwami! Jak się odbyło? Kiedy to było?

DO LEONA KOWALCA W POLANÓWCE. Widać z Twego wierszyka, że lubisz pszczoły, ich życie, pracę, podziwiasz ich mądre urządzenia. Jeżeli jeszcze kiedy jaki wierszyk ułożysz, możesz nam też przysłać do przeczytania. Coprawda nie drukujemy tego, co piszą dzieci, tylko utwory dorosłych, ale każdą rzecz napiśnaną z zaciekawieniem przeczytamy.

DO ROMUSIA HUSARSKIEGO W ANINIE. Dziękujemy Ci za fotografię, Romusiu. Podobała się nam Twa ulubiona lalka - Angielka. Ale czy nie zrobiło Ci się niedobrze od tej fajki, którą palisz na fotografii?

DO JANA KISIELI W KOLONJI NAGÓRKI. Podobały nam się bardzo Twoje wierszyki, drogi Janku, lecz nie będziemy ich drukowali, bo tylko dorosłych utwory pomieszczamy w „Płomyku”. Zachowamy je sobie na pamiątkę. Jaka szkoda, że nie możesz nam przesłać zeszytu Twych wierszy, chętniebyśmy go przeczytali. Naturalnie, że poczta drogo kosztuje, ale może będziesz miał sposobność przez kogo nam przysłać. Szkoda, że nie możesz chodzić do szkoły. Staraj się sam uczyć, ile możesz czytając i myśląc o tem, co przeczytałeś. I staraj się wszystko, co robisz, robić jak najlepiej i nigdy bezmyślnie. Przekonasz się, że można i w ten sposób nauczyć się wiele, bardzo wiele.



WARUNKI PRENUMERATY NA ROK SZKOLNY 1932/33.

	Miesięcznie	Kwartalnie	Rocznie	Nr. poj.
„Płomyk”	1 zł. 50 gr.	4 zł. 50 gr.	14 zł.	40 gr.
„Płomyczek”	1 zł. 20 gr.	3 zł. 50 gr.	11 zł.	30 gr.
„Płomyk” z „Płomyczkiem”	2 zł. 30 gr.	6 zł. 50 gr.	21 zł.	60 gr.

Ceny podane są wraz z kosztami przesyłki.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu administracji 322-18, redakcji 760-40. Konto czekowe P. K. O. 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godziny 9-ej rano do godziny 7-ej wiecz.

Wydawca: w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — JÓZEF WŁODARSKI.

Redaktorka — HELENA RADWAŃOWA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.



Konie